

Omerta zabiła nastolatka. Hejt Platformy kreuje kolejne ofiary

8 marca 2023

Hejterami są przedstawiciele Platformy Obywatelskiej – jak to rasowi hejterzy, mają na języku miłość a w sercu pogardę i nienawiść. Gdy PiS skarży się na hejt, czyni to z dotkliwości i realnego zagrożenia działaniami nakierowanymi na obalenie barier bezpieczeństwa, które chronią przed agresją sterowanego „tłumu”.

Politycy opozycji stosują technikę wpływu na świadomość społeczną przez zmanipulowanie symetrii ofiara – sprawca, nierzadko robią to prewencyjnie, antycypując w niedoszłych wyimaginowanych zdarzeniach. Widać to gołym okiem po rzekomo gwałconych dziewczynkach, które zaszły w ciążę (i natychmiast należy zabić dziecko), gejach rzucających się z mostów (po homofobicznych atakach), epidemii pedofilii wśród biskupów itd. Wszystkie te zjawiska odnotowywane są w skali masowej, ale żeby uzyskać efekt masy, zaciera się ich definicje, poszerza datowanie, wyjmuje z kontekstu, zmienia całkowicie treść zdarzeń i opacznie interpretuje ich wpływ.

Nie wierzę w szczerość oburzenia platformianych elit: nie miały skrupułów ujawniając orientację seksualną Zaradkiewicza, Łukasza Jasiny czy polityka Solidarnej Polski. Wyciągani brutalnie z szafy ludzie faktycznie mogli targnąć się na życie.

O ile wymuszanie publicznego przyznania się do skłonności homoseksualnych jest karygodne, to mówienie o ryzykach wiktylizacji w konkretnych przypadkach może być uzasadnione. Moralnie i w perspektywie prewencji, celem ochrony dziecka jest dopuszczalna krytyka osoby publicznej łamiącej standardy

bezpieczeństwa dzieci.

Siły polityczne w mediach nie potrafią i nie chcą rozpoznać rzeczywistego ciągu przyczynowo-skutkowego tragedii jak ta z Pomorza. Bezczelnie i bez skrupułów ten ciąg przyczynowo-skutkowy odwracają, wykorzystują do niskich, doraźnych celów. W historycznej nagonce dążą do zaszczucia dziennikarza, który przerwał nałożoną na działaczy PO omertę. Jednakże nieprawdą jest, że Radio Szczecin ujawniło informacje umożliwiające natychmiastową identyfikację dwójki dzieci obdartych z godności przez pedofila. Celowo nie informowano o przynależności partyjnej matki pokrzywdzonych, czy choćby o tym, z którego okręgu jest ona posłanką. Nie publikowano zdjęć Krzysztofa F., na których jest razem z matką pokrzywdzonych, choć osoby te wspólnie prowadziły kampanie wyborcze i udzielały się wzajemnie towarzysko. Nie ujawniono także, w jakich okolicznościach nieletni zostali powierzeni pod opiekę politycznemu współpracownikowi matki, a nie ojcu. Z danych, które wyciekły do wiadomości opinii publicznej, łatwo można było wywnioskować o których aktywistów, LGBT+ jak platformianych, chodzi.

Odpowiednią informację, której nie dało się ująć oględniej, zapodał rzecznik sądu skazującego Krzysztofa F. za trzy przestępstwa. Chodziło o czyny pedofilskie, podawanie narkotyków dzieciom i posiadanie znacznej ilości marihuany. Jak ustalił sąd, Krzysztof F. wykorzystał seksualnie chłopca. Rozpisywały się o tym portale i komunikatory oskarżycieli, m.in. red. Tomasza Lisa.

Gazeta.pl na swoich łamach wprost napisała, że ofiarami pedofila były „dzieci znanej parlamentarzystki”. A z polityków nie kto inny, tylko poseł PO Piotr Borys jako pierwszy ujawnił dodatkowe informacje, które pozwoliły ustalić tożsamość ofiar Krzysztofa F. i zrobił to w programie na żywo.

W tych i innych publikacjach podawano jeszcze więcej szczegółów. Portal Tomasza Lisa – bez powoływania się na Radio

Szczecin – napisał, że Krzysztof F. jest dobrym znajomym matki skrzywdzonych dzieci. „Super Express” podał wprost, że chodzi o posłankę.

Internet na długo wcześniej przed Duklanowskim zaczął pisać, że jedna z ofiar asystenta marszałka to 13-letni chłopiec – syn znanej parlamentarzystki. Temu akurat nie dało się zapobiec w dobie wolności słowa i reguł jego przepływu w mediach społecznościowych.

Dało się natomiast zapobiec czemu innemu, czemu nie zapobieżono: osamotnieniu dziecka, które prawdopodobnie czuło się bardziej winne niż sam chroniony przez kolegów partyjnych sprawca. Gdyby chłopiec miał, skoncentrowane wyłącznie na nim, otoczenie do tragedii by nie doszło.

Wydaje się, że nawet bliscy dziecka nie umieli stanowczo potępić zła i stanąć w obronie zaatakowanego członka rodziny. Nic z tą wiedzą nie robiono w strukturach partyjnych, bo dotyczyła wpływowych osób.

Posłanka nadużyła warunków swojego politycznego zaangażowania. Pouczała w mediach społecznościowych: „Fakt, że są matkami, nie powinien je wykluczać z prawa do bycia również posłankami. Mogę to napisać, bo mam już duże dzieci, nie muszę ich zabierać do pracy. A nasza praca nie ma normowanych godzin. Wychodzę z domu w poniedziałek i wracam w piątek w nocy”.

Czy taki stosunek do rodzicielstwa, apoteozowane macierzyństwo w pojedynkę, nie dało pedofilowi sposobności do przejęcia kontroli nad rodziną F.?

Pan Krzysztof, który wykorzystał małoletniego, był prawą ręką marszałka Olgierda Geblewicza. W kampanii wyborczej wygłaszał górnolotne hasła: „wierzę w dobro w innych ludziach, wierzę w bezinteresowność, w czyste intencje. Chcę słuchać, widzieć, wiedzieć i pomagać. Liczę na głosy tych wyborców, którzy zgadzają się ze mną, że dobro powraca”. Aktywnie wspierał Rafała Trzaskowskiego. Jako pracownik i pełnomocnik marszałka

z PO, współpracował z Towarzystwem Przyjaciół Dzieci i został uznany za „przyjaciela” tej instytucji. Organizował programy i kampanie społeczne dla nastolatków jako pracownik Urzędu Marszałkowskiego. Geblewicz z góry jednak zapowiedział, że nie będzie wszczynał postępowania wyjaśniającego, aby sprawdzić, czy nie było więcej ofiar pedofila.

Drzwi do polityki otwarło F. zaangażowanie w ruch LGBT w Szczecinie. Ze swoim partnerem prowadził restaurację w centrum miasta, gdzie organizowali „szybkie randki dla gejów”. Był współzałożycielem Stowarzyszenia „Równość na Fali”, które początkowo działało jako Kampania Przeciw Homofobii Szczecin. Działalność Stowarzyszenia była dotowana nie przez kogo innego tylko przez urząd marszałkowski. W ostatnim wpisie pedofila na Facebooku czytamy, że wziął udział „w masówce LGBT” – w obronie Margot – pod hasłem „Wszystkich nas nie zamkniecie”. Miesiąc później trafił do aresztu, a prokurator przedstawił mu zarzuty.

Zaangażowanie w szerzenie praw osób nieheteronormatywnych otwarło Krzysztofowi F. jeszcze jedno drzwi – do domu posłanki, z którą zaczął intensywnie współpracować, także na polu rodzinnym.

Normalnie niestłumiona ideologicznie intuicja podpowiada rodzicom dystans do osób o takim profilu. Zdeklarowany homoseksualista nie musi preferować seksualnie dzieci, ale przeszedł atypową ścieżkę rozwoju krótko ujętą w psychologii (E. Ericson) jako niedojrzałość. Niemal pewne jest, że postrzeganie roli rodziców, trajektorii psychoseksualnej, genealogii i potencjału płciowego jest aberrowane u niego przez ideologię: gej to osoba, która wyraża się przez identyfikację z ruchem emancypacyjnym kwestionującym kulturę i dorobek racjonalny. Przykład pary gejowskiej w wychowaniu, które kieruje się zasadą naśladowania jest po prostu szkodliwy sam w sobie dla nastolatka dojrzewającego w oparciu o wzorzec ojca i matki. Dziecko, które jest obciążone deficytem więzi rodzinnych, staje się łatwym łupem ideologicznym – widzimy w

szkołach, do których wpycha się aktywizm genderowy, jak dochodzi do dezorientacji młodzieży. To stanowi doskonały podkład pod zachowania wyzwolone z samokontroli anarchizujące płciowość.

W percepcji dziecka najbardziej dotkliwa, niezrozumiała i rozkładająca jego psychikę była postawa najbliższej mu osoby. Matka – już wiemy i nie ma co ukrywać – posłanka, mogła w odbiorze nastolatka bardziej chronić partię niż jego. Z tym chłopiec mógł sobie nie poradzić. Ofiary złego dotyku, uwikłania rodziny, bierności otoczenia długie lata chowają traumę.

Odróżniamy wtórne aspekty sytuacji suicydalnej od istotnych i pierwotnych. Wszystko bierze się z rodziny: samobójstwa, matryca radzenia sobie ze stresem, reakcja na kryzys. W chwilach załamania idziemy do matki i do ojca. Jak było z zaufaniem do siebie w rodzinie posłanki? Gdzie jest mąż posłanki, ojciec chłopca, jaką miał relację z synem, dlaczego dzieci musiały być oddane pod prawną opiekę pedofila? Czy chłopca, którego oddano pod opiekę pedofila, objęto profesjonalną opieką terapeutyczną? Czy matka, której kariera zawisła na włosku, nie prezentowała się mu jako ta pierwsza pokrzywdzona, za którą dorastający chłopiec musiał brać odpowiedzialność? Co działo się w jego głowie, gdy być może podsłyszał telefoniczne rozmowy z partyjnymi kolegami, których jedyną troską było wyciszenie afery? Czy dano mu do zrozumienia, że to on jest ofiarą i on jest w centrum starań o bezpieczeństwo i dobrostan?

Pytania te zadaję, bo dobro rodziny wymaga pogłębionych odpowiedzi, nie tupania nogami.

Tymczasem w przestrzeni medialnej doszukujemy się winy osób dalekich i nieznaczących dla dziecka. Czymże to jest, jeśli nie klanowym wyznaczaniem kozła ofiarnego. Sam red. Terlikowski celujący w takich atawistycznych obrzędach podkreślał, że „nadużycia tego rodzaju mogą także prowadzić do

alkoholizmu, do poważnych problemów osobistych u osoby skrzywdzonej. I każdy, kto zetknął się z ofiarami krzywdy seksualnej, ma świadomość, że skutki takiego doświadczenia mogą być naprawdę drastyczne i destrukcyjne”, więc skąd przypuszczenie, że to nie doznana w wymuszonym kontakcie seksualnym trauma, ale – niepoparta żadnymi obciążającymi okolicznościami – notka prasowa jest winna albo też kombinacja czynników z akcentem na sprawstwo nie stoi za tragedią?

Tomasz Duklanowski – obiekt kulturowej represji – ujawnił mechanizm wtórnej wiktymizacji, który wciągnął nastolatka w swoje tryby. Gdyby struktury partyjne platformy na Pomorzu otwarcie rozliczyły się z uwikłania w romans z pedofilem i nie zamiatały wszystkiego pod dywan, rzeczywista ofiara nie musiałaby schodzić na drugi plan i ukrywać się tak, jakby była czemuś winna.

W mowie nienawiści kierowanej do redaktora Tomasza Duklanowskiego i telewizji publicznej (Janusz Schwertner: konieczny natychmiastowy bojkot TVP) nie ma okruszka refleksji nad psychicznymi następstwami traumy seksualnej.

Wyszukiwanie celów stygmatyzacji pochodzi ze schematu wypracowanego przez szkołę frankfurcką przeciwko autorytaryzmowi, pod który podciągnięto wszelkich oponentów progresywnej zmiany. Dlatego represja wspólnot naturalnych – reprezentowanych przez PiS – ma się tak dobrze, jest polityczna i skonceptualizowana pod kątem praktycznym.

Politykom PO nie chodzi o chłopca i ofiary pedofilów. Chodzi o władzę, do której dochodzi się dosłownie po trupach. Naprawdę wstrząsające jest,, jak media adresują zastępczego winnego, wszczynają samosąd i dają sygnał do osaczania.

Autorstwo: Maria Czerw

Źródło: WolneMedia.net